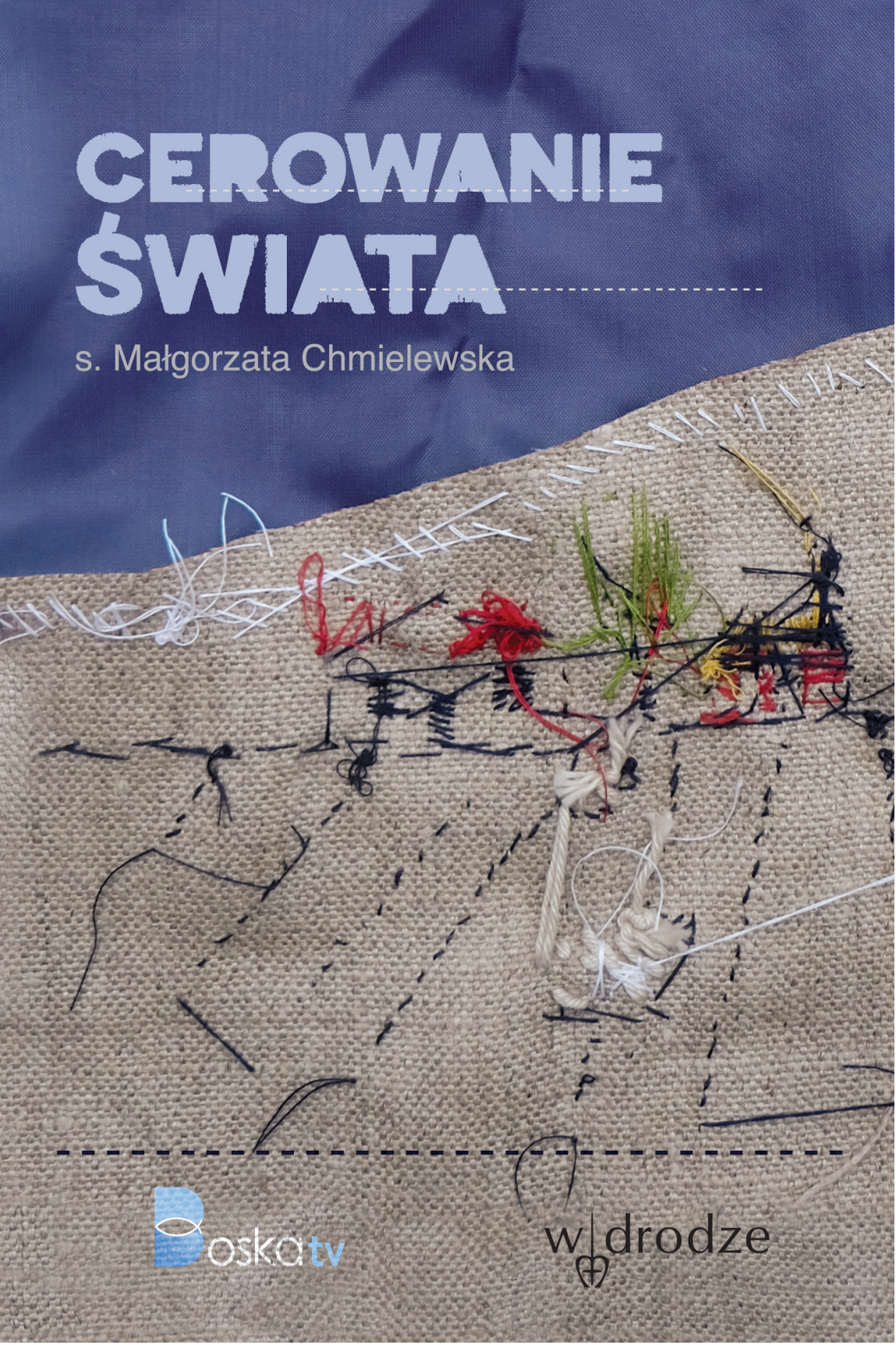
CEROWANIE ŚWIATA

s. Małgorzata Chmielewska



Boska tv

w drodze

CEROWANIE ŚWIATA

CEROWANIE ŚWIATA

s. Małgorzata Chmielewska

Boskatv

w drodze

© Copyright by Małgorzata Chmielewska, 2015
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze & Boska TV, 2015

Redaktor
Anna Wasiewicz

Korekta
Agnieszka Czapczyk, Magdalena Wojtaś

Redakcja techniczna
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych
Jagna Wesołowska

Fotografia na okładce
Prywatne archiwum s. Małgorzaty Chmielewskiej

ISBN 978-83-7906-026-9

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.
Wydanie I, 2015
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl
www.boskatv.pl
tel. 513 111 732
redakcja@boskatv.pl

o nadziei 11 października 2009

Był taki jeden dzień latem, kiedy przechodziłam przez nasze wiejskie podwórko i zobaczyłam szczęście. Dzieciaki szalejące w basenie, bezdomni mieszkańcy spokojnie pijący kawę po pracy razem z grupą młodych wolontariuszy, słońce, młoda rodzina z dziećmi na kocu w ogrodzie. Uchylony rąbek raju, błysk światła. Dzisiaj tych, którzy wtedy byli uczestnikami tej sceny, już w większości w naszym domu nie ma. Błąkają się po różnych ścieżkach, gnani ciemnością własnej przeszłości. Mam nadzieję, że ta chwila pokoju, jaką razem przeżyliśmy tego lata, będzie dla nich światłem w tunelu. Dla mnie jest. Po to tkwię w mojej małej wiosce, gdzie wrony zawracają.

nuuuuuda w szkole 12 października 2009

Odrabiam już wiele lat lekcje z dziećmi. Przerabiałam materiał od klasy pierwszej do matury, łącznie ze sławną prezentacją. Nawiasem mówiąc, pani od polskiego myślała, że uczeń sobie kpi, kiedy jako jedną z lektur do prezentacji wybrał „Złego" Tyrmanda. Takiej książki przecież nie ma, zawyrokowała. Nie dziwię się, że większość dzieci szkołę traktuje jako salę tortur. Przyroda – z podręcznika, na pamięć, fizyka, chemia, biologia – to samo. Zero doświadczeń, powiązania z realnym życiem, wprowadzania ucznia od małego w zaczarowany świat. Za czasów głębokiej komuny (nie tęsknię, proszę się nie obawiać) w małych wiejskich szkołach, choć nie było toalet, były pracownie, także zajęć praktycznych. Takie szkoły, dziś opuszczone, dostaliśmy od gmin na nasze domy. Starzy nauczyciele płakali, wywożąc zbierane latami eksponaty, odczynniki, narzędzia, książki. Dziś w większości szkół pracowni po prostu nie ma. Polski – wypełniamy okienka w ćwiczeniówkach, nawet nie ma możliwości wyrobienia sobie charakteru pisma. Cóż dopiero mówić o umiejętności formułowania myśli, jasnego przekazu, radości z tego, że przelało się na papier coś z siebie. Technika – z książki. Nawet nie

chce się pani przynieść do szkoły bateryjki z żaróweczką, żeby obwód pokazać. Wychowanie obywatelskie – zero wypraw do gminy, powiatu, sądu, banku czy innych instytucji. Olewamy dzieci i młodzież. Oni to wiedzą. Puszą się uczeni w piśmie naukowcy od edukacji, a to takie proste. Dzieci są ciekawe świata. Robimy wiele, żeby tę ciekawość zabić. A nuda wieje ze szkolnych sal jak tornado.

To, co mnie przeraża, to efekt takiego biernego nauczania. Oprócz oczywiście powszechnej akceptacji niechlujstwa językowego, życiowego, myślowego, to przede wszystkim zabicie kreatywności. Konsumenci, a nie twórcy życia. No i *de facto*, mimo statystyk, bardzo niski poziom ogólnego wykształcenia. Spotykam młodych ludzi, którzy wierzą w zabobony rodem ze średniowiecza.

szkoła przetrwania 14 października 2009

Zima to dla nas szkoła przetrwania. Szczególnie na wsi. Zamknięci w ciasnej przestrzeni, jak zasypie – bez możliwości kontaktu ze światem: kilku bezdomnych, dzieci i 2–3 osoby ze Wspólnoty. Kiedy zabraknie prądu, to nie ma ani ogrzewania, ani wody, ani nawet telefonu. Dzisiaj była pierwsza próba, jeden samochód w rowie, chłopaki nie mogły wyjechać z Nagorzyc, naszego domu odległego od Zochcina o 11 km. Remontują tam pomieszczenia na świetlicę dla młodzieży ze wsi. Ksiądz Jacek wyruszył na żebry do Tych i utknął w zaspie kilometr od domu. Pan wójt dał się uprosić i na chwilę nas odkopano. Nawet światła zabrakło, chyba tytułem próby, bo po jakimś czasie włączyli. Pan pisarz, co chce o nas książkę napisać, szczękając zębami z zimna, pytał, co nam daje kaplica. Gdyby nie Jezus, to byśmy wszyscy stąd zwiali już dzisiaj. Do świata bezpieczniejszego i wygodniejszego. Ale tu żyją ludzie i oni nie mają dokąd uciec. Im też potrzebny jest Chrystus. A dzieciaki liczą na to, że jutro nie dowieziemy ich do szkoły.

wielki brat 17 października 2009

Niedawno do naszej noclegowni dla kobiet przyszła pani. Spędziła tam bodaj jedną noc. Okazało się, że to była przebrana dziennikarka. Taki teatr wzbudza mój sprzeciw z kilku powodów. Może to zabawne być nędzarzem na jedną noc, ale już mniej – na dłużej. To tak, jakby udawać, że się ma raka, i obserwować reakcję otoczenia. Ponadto podstawową zasadą ludzkich relacji jest prawda. Nasze mieszkanki rozmawiały między sobą swobodnie, zatem pani redaktor nadużyła ich zaufania. Ona wiedziała, kim one są, a one nie wiedziały, z kim rozmawiają. Pani redaktor – radzę na dłużej zostać bezdomną, przeżyć tę „przygodę" na serio. Zostawić rodzinę, mieszkanie, posadę. Żyć w niepewności co do jutra. Wtedy będzie pani miała prawo rozmawiać z naszymi mieszkankami i je oceniać. I więcej odwagi. Bez przebrania również można się dowiedzieć, że bezdomni to też ludzie. Ponadto jest nam pani winna 6,7 zł. Bo bez potrzeby skorzystała pani z noclegu, którego koszt wynosi właśnie tyle.

Mania podglądania, nagrywania rozmów, filmowania, donoszenia, szukania sensacji, żeby na chwilę zaistnieć. Nie po to przecież, żeby ludziom pomóc. A jeśli szukała pani haka na moich współpracowników, to najpierw radzę poświęcić służbie bezdomnym chociaż rok, a potem oceniać pracę tych, którzy poświęcili jej życie. Czekamy na 6,7 zł.

czy świat stał się lepszy? 20 października 2009

Całą noc pies szczekał jak oszalały, dopiero po drugiej wstałam i zagoniłam go do budy. Zadowolony ze zwolnienia z obowiązku szczekania, westchnął teatralnie i usnął. Ja też. Bez westchnienia. Pobudka o 6.30. O 7 pracownicy biorą z mojej kuchni klucze, które tylko tu nie giną. Biegiem do Nagorzyc włączyć piec CO, żeby dzieci w przedszkolu miały ciepło.

Ksiądz Jacek wyjeżdża walczyć z urzędami o pieniądze na utrzymanie dla samotnej, zaburzonej psychicznie matki. Wracam z Nagorzyc – zwycięstwo. Piec działa i udało mi się go zaprogramować. Chwila w kaplicy, a potem atak telefonów i sekretarki z papierami do podpisów.

Telewizja nagrywa program o ekonomii społecznej w przetwórni. Pracują sprawnie, bo muszę jechać do Jankowic na zebranie pracowników Fundacji. W Jankowicach kręcą naszą stolarnię i szwalnię, my się naradzamy, co chwila ktoś wychodzi, żeby odpowiedzieć na pytania ekipy. Temat zebrania: Co zrobić, żeby utrzymać warsztaty dające pracę najsłabszym, często utrzymującym za 940 zł całe rodziny. Nigdzie indziej nie znajdą pracy. Do zwolnienia 5 osób. Jutro trzeba im to powiedzieć.

Powrót o 16, po drodze kupuję w hurtowni środki czystości. Droga pani Ania została dłużej z dziećmi. Widząc moją wygłodzoną minę, odgrzewa pierogi. Artur zjada wszystkie, nie mam czasu szukać czegoś innego, bo telefony. Za chwilę wpadają współpracownicy. Ksiądz Jacek zrobił 200 km, żeby pozbierać niezbędne świstki dla Pomocy Społecznej, która mając je w ręku, przymuszona na przemian milutkim, na przemian stanowczym głosem księdza, godzi się wypełnić swoje ustawowe obowiązki. Kobieta może będzie miała z czego żyć. Jak mogła to sama załatwić?

Lekcje z dziećmi. Dziś technika, klasa VI. Patrz – mój post o szkole. Budowa żelazka. Z rysunku oczywiście. Termostat – objaśnić dziecku, bo pani nie miała czasu. Skorygować błędy merytoryczne w notatce, nie narażając autorytetu pani. Wdzięczne dziecko robi mi kolację, bo w czasie rodzinnej miałam telefony. Msza św. Wydać jedzenie na jutro. W tym czasie w Warszawie odbywa się konferencja na temat ekonomii społecznej. W luksusowym hotelu ciągle ci sami ludzie dyskutują o tym, co my i inni podobni robimy. Nie wiem, za czyje pieniądze, ale na pewno są to pieniądze przynajmniej w części należne moim biedakom. Odmówiłam udziału.

Nie wiem, czy dzisiaj świat stał się trochę lepszy. Zrobiliśmy, cośmy mogli, i idziemy spać. Dobranoc.

władza i służba 21 października 2009

Jezus do Piłata: „Nie miałbyś władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry". Ciągle musimy sobie przypominać te słowa. Od naszych decyzji zależy los, a czasem życie człowieka słabego, chorego, niezrównoważonego. Walka o władzę toczy się niekiedy w naszych domach. Kucharz to świetne stanowisko, bo może dać lepszy kąsek, więc stwarza sobie dwór uległych. Dlatego często wymieniamy kucharzy. Ktoś, kto wydaje odzież, też z czasem myli porządek i zachowuje się jak pan i władca. Tego nie lubię, dam mu gorsze, a kumplowi lepsze. Następnym razem staraj się, żebym cię polubił, to będziesz miał więcej.

Kiedyś w naszym domu w Zochcinie mieszkańcy się zbuntowali i stwierdzili, że pan Wojciech, inżynier-rolnik, który jest odpowiedzialny za całe gospodarstwo i budowy, jest niepotrzebny. Oni przejmą władzę. Powiedziałam: Świetnie. Ja mam mnóstwo innej roboty dla pana Wojtka. Od jutra: Krzysiu, wstaniesz o 6.30, o 7 rano rozdzielisz pracę na budowie, pojedziesz po materiały, załadujesz je własnymi rękoma na samochód, dopilnujesz, żeby zwierzęta miały co jeść, znajdziesz producenta lnu do przetwórni, ty, Józiu załatwisz okna, pojedziesz do piekarni po chleb... I tak przez pół godziny wymieniałam, co należy jutro zrobić. Na to jeden z chłopców mówi: Ale my kończymy pracę o trzeciej, nie zdążymy. Więc zapytałam: A o której kończy pracę inżynier? Chórem odpowiedzieli: W nocy. Władza to służba. I zrozumieli, że pan inżynier ma władzę wymagania od nich, bo sam służy im bez ograniczeń. A takiej władzy szybko im się odechciało. Minister to znaczy sługa.

PS Do noclegowni przyszła kobieta w ósmym miesiącu ciąży z pięcioletnim dzieckiem. Bez grosza oczywiście. Pochodzi ze Śląska.

Chcieliśmy załatwić jej coś w pobliżu miejsca zamieszkania. Tamtejszy ośrodek interwencji kazał jej najpierw przyjechać… na rozmowę kwalifikacyjną. Z Warszawy. Nie pojechała sprawdzać, czy ma kwalifikacje na ofiarę przemocy.

Artur 22 października 2009

Mój przybrany syn Artur jest upośledzonym umysłowo autystykiem. Pewnie gdyby jego matka zrobiła 23 lata temu badania prenatalne*, nie byłoby go na świecie. Społeczeństwo nie ponosiłoby kosztów jego szkoły specjalnej, leczenia z padaczki, zresztą bezskutecznego, a teraz renty socjalnej.

Artur w atakach złości potrafi zdemolować mieszkanie, powrzucać do butelek po pepsi wszystko, co da się tam wepchnąć, zamknąć w samochodzie jedyne kluczyki, pociąć na kawałki każdy przedmiot akurat nam potrzebny. Właściwie nie mówi. Artur potrafi kochać. Kiedy nadchodzi wieczór, czeka z niecierpliwością, aż się położę. Czasami biedak musi czekać do późna w nocy. Wtedy przychodzi czas na niego. Wszyscy mądrzy, którym poświęcam cały dzień, wyszli. Nareszcie można o mnie zadbać. Wyciąga spod poduszki książkę, którą lubię i której przez cały dzień pilnował dla mnie, daje mi, ścisza telewizor (bez przerwy ogląda bajki), sprawdza, czy mam herbatę, i uspokojony zasypia. Nasz wieczorny rytuał.

---

* Same badania prenatalne mogą pomóc w diagnozie ciąży i stanu płodu, i pozwalają na wczesne leczenie w miarę potrzeby. I nie ma w nich nic złego. Natomiast eliminacja ludzi słabszych, upośledzonych, niepełnosprawnych jest zbrodnią bez względu na ich wiek. To już historia ćwiczyła. Proszę pamiętać, że nie daj Boże ktoś z Państwa bliskich może stać się niepełnosprawny. Zmierzamy ku cywilizacji, w której słabość nie jest tolerowana i silni nie mają ochoty dzielić się ze słabszymi. Zatem może się okazać, że, delikatnie ujęwszy, zabraknie miejsca na tym świecie dla takiej osoby i trzeba ją będzie zutylizować jak niepotrzebny śmieć. Czy zabicie dziecka niepełnosprawnego nie jest tym samym? A jeśli nie, to czym?

Ludzie, którzy odwiedzili nasz dom choć raz, zawsze potem pytają przede wszystkim o Artura. Tajemnica z pozoru bezużytecznego istnienia. Przypomnienie, że prawdziwą wartość ma gest podania książki przez upośledzonego chłopca, który nie wie nic o polityce, Kościele, etyce, pieniądzach.

piękno i brzydota 25 października 2009

Tak więc estetyka może być pomocna w życiu
nie należy zaniedbywać nauki o pięknie.

Te fragmenty wiersza Zbigniewa Herberta dedykuję dziś moim współpracownikom przygniecionym zalewem brzydoty zachowań niektórych ludzi. Zapominamy czasem, że życie jest zbyt krótkie, żeby je brzydko przeżyć. Bolesne piękno świata widać wyraźnie w śmierci krzyżowej Boga. Ale On zmartwychwstał i dał nam przez to siłę do przemiany tego świata. Chrześcijanin to przecież artysta z powołania. Twórca piękna. Nawet, a może zwłaszcza wtedy, kiedy wyjmuje robaki z rany bezdomnego.

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru (…)
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku.

apostołowie, kot i pies 28 października 2009

Dzisiaj święto dwóch apostołów. Szymona i Judy Tadeusza. Byli pewnie okropnie dumni z wyboru przez Jezusa. Jakże się nacięli, kiedy okazało się, że wymarzone królestwo rzeczywiście nie jest z tego świata. Na tym świecie zaś obaj skończyli tragicznie.

Dzisiaj jeden ksiądz stał na targu parę godzin z Eweliną, matką dwójki dzieci, handlując używaną odzieżą. Drugi zjeździł pół wojewódz-

twa, załatwiając sprawy mieszkańców i domu. Apostołka Tamara, prowadząca nasz dom dla ludzi chorych w Jankowicach od kilku dni segreguje tony odzieży, jeździ na kiermasze, ogarnia sprawy domowe i dogląda szwalni. Apostoł inżynier skończył robotę koło 19: gospodarstwo, budowa, popsute samochody, i teraz gotuje dzieciom obiad na jutro. Apostoł Andrzej po całym dniu pracy w schronisku dla chorych w Warszawie przyjechał wieczorem na wieś, rano zamontował kilka kontaktów, zabrał towar i biegiem do Warszawy, bo samochód potrzebny na żebry żywności. A apostołka siostra Małgorzata od rana dłubała na stronie internetowej, odbierała telefony, usiłowała nadać wszystkiemu jakiś ład, kupowała z inżynierem wykładzinę do nowej świetlicy dla dzieci, a na koniec reperowała: najpierw nieustająco piec CO w Nagorzycach, a potem pilota od dekodera dla Artura.

Daleko stąd do królewskich splendorów i uczt. Jak mówią nasze dzieci, u nas wszyscy są trochę, no… szurnięci. Nawet pies husky, który jak tylko chłodniej na dworze, taranuje drzwi i wali się do łóżka, i kot, co przed jedzeniem myje łapy w miseczce z wodą. „Nie jest lekko”, powiedziała dzisiaj Tamara.

ekumenizm praktyczny 30 października 2009

W czasie, kiedy nie śniło mi się jeszcze, że będę matką dla dwojga rumuńskich dzieci, czyli w początku lat dziewięćdziesiątych, zadzwonił mój brat. Wrócił z Rumunii. Powiedział tylko: Musisz tam pojechać. I podał adres.

Dziewięć godzin na granicy węgierskiej w tłumie samochodów z pomocą humanitarną. Niemcy dają łapówkę, jedziemy za nimi naszym busem. Docieramy na południe. Ni miasteczko, ni wieś. W bloku, w trzypokojowym mieszkaniu wita nas rodzina prawosławnego księdza. Dzieci podają kapcie i zabierają buty na korytarz. W kuchni śpi zakonnica, piątka dzieci księdza na piętrowych łóżkach. Uczta kuchni wegetariańskiej.

Rano nie możemy otworzyć drzwi od pokoju. Na korytarzu na podłodze śpi bowiem ksiądz, który odstąpił swoje łóżko komuś przejezdnemu w nocy. Jedziemy do sierocińca w parafii. Setki dzieci przygarnięte przez biedne rodziny z kilku wiosek. Przy biedniutkiej cerkwi duży budynek w budowie. Dzieci z dworców, porzucone, upośledzone. Niejedna rodzina żyjąca na skraju nędzy przygarnia po kilkoro. Czemu? Jedna z matek odpowiedziała: Ktoś musi je kochać. Ale ojcem dla wszystkich jest ksiądz. Żona pierze w rękach bieliznę po rzece gości. Następnym razem przywozimy pralkę automatyczną. Wiele razy jeszcze tam jeździłam. On z rodziną przyjeżdżał do Polski i zawsze byli na mszy katolickiej.

Ksiądz głosił najpierw kazania przeciwko aborcji, aż przyszły dwie kobiety z brzuchami pod nos i powiedziały: Nie zabiłyśmy, ale nie damy rady wychować. Odpowiedział: Biorę. Dziś ma ponad pięciuset wychowanków. Kilka lat temu moje dzieci znalazły się w Rumunii w dużych kłopotach. Oczywiście Padre Tanase wygrzebał je nocą, gdzieś w górach, Maria dopieściła, oprała. Współpracownik przywiózł do Polski.

Mój Padre jest na pewno święty, ale jeszcze bardziej święta jest Maria, jego żona. Która baba by to wytrzymała? A ona wzięła kilkoro dzieci do swoich pięciorga. Dzisiaj dzwonili, że przyjeżdżają jutro w sześć osób. Moja córka musi odstąpić swój pokój, który właśnie po raz pierwszy w życiu dostała, inne dzieci też się posuną. Tylko z wegetariańską kuchnią mam problem.

A teologowie niech dyskutują o *filioque* i prymacie papieży.

ekumenizm bezreligijny 1 listopada 2009

W pewnym bardzo dziwnym kraju, w jego stolicy, pewien bardzo znany pan, redaktor naczelny pewnego znanego czasopisma, które na pewno nie „propaguje wartości chrześcijańskich" z okazji swoich urodzin zaprosił gości i zażyczył sobie, żeby zamiast prezentów

dla niego owi goście zrobili prezent dla ubogich dzieci będących pod opieką bardzo katolickiej Wspólnoty „Chleb Życia". I sam pilnował, żeby goście nie zapomnieli dać kasy na ten prezent, czyli pomoc dzieciakom w edukacji.

gniew nieświętobliwy 3 listopada 2009

Kiedyś prosiłam kilka dni pod rząd, żeby myć porządnie toalety, bo śmierdzi w całym domu. Do codziennego sprzątania wyznaczane są osoby dyżurne. Jeden, drugi, trzeci dzień, grzecznie, że może by tak dwa razy dziennie, porządnie, chlorem. Sama pokazałam, jak to należy robić. Wreszcie, w czasie obiadu nie wytrzymałam zapachów z ubikacji. Odegrałam scenę przy użyciu słów powszechnie uznawanych za nieprzyzwoite i dodatkowo zrzuciłam cały obiad ze stołu. Poszło kilka talerzy. Zrobiła się cisza, a potem odezwał się jeden z mieszkańców: Tego nam właśnie było potrzeba. Zdębiałam. Odpowiedziałam: Kimże jesteście, że trzeba aż w ten sposób przekonać was do mycia po sobie toalet? Zresztą minęło już kilka lat i wieść o konieczności mycia ubikacji przekazywana jest z ust do ust. Nie śmierdzi.

Była u nas rodzina Czeczenów. Matka z trójką dzieci. Z niewiadomych powodów pozostali mieszkańcy obrali ich sobie za cel złośliwości. Dzieci nie mogły zrobić kroku, wytykano im, że jedzą za dużo, ubliżano. Były to spokojne, miłe dzieciaki. Żadne prośby i tłumaczenia nie pomagały. Wreszcie miara się przebrała. Na zebraniu użyłam całej swojej wiedzy na temat słów alternatywnych, a darłam się tak, że sufit skakał. Dokuczanie przycichło. Jedni zrozumieli, inni zwyczajnie zaczęli się bać.

Podobne sytuacje zdarzają się często. Grzecznie powtarzane prośby o zrobienie lub też nierobienie czegoś są bez skutku. Dopiero podniesienie głosu, niecodzienne zachowanie, w tym podkreślenie wagi sytuacji mocnymi słowami, powoduje reakcję.

Łatwiej jest czasem pozbyć się kłopotliwego człowieka, niż szarpać się, żeby zrozumiał, co jest dla niego dobre.

przyjaciele Boga? 5 listopada 2009

Na wsi życie jest przyziemne i śmierdzi w naszym nowym przedszkolu. Piękny lokal, wyremontowany ogromnym wysiłkiem, dzięki pomocy wielu przyjaciół. Dzieciaki mają dobrą kadrę, rytmikę i angielski, a tu śmierdzi. Nie wiadomo, co i skąd. Walczymy, szukamy i nic. Jeszcze jutro jeden pomysł i zobaczymy, a właściwie powąchamy. I tu pomaga mi anegdota o św. Teresie z Ávili. Kiedy podczas koszmarnej podróży przez pustkowia w celu założenia nowego domu rozpadł się jej powóz, poskarżyła się Panu Jezusowi, że przesadził. Pan jej odpowiedział: Tak traktuję swoich przyjaciół. To dlatego masz ich tak mało – odparowała.

Kończymy też pomieszczenie pod świetlicę dla młodzieży. Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu ruszy. Jak Polska długa i szeroka, jedyną na wsi świetlicą jest przystanek PKS albo sklep z alkoholem. Biegiem szykujemy pokój dla matki z dwójką dzieci. Przeżyła koszmar. Pomoc społeczna bardzo się zaangażowała. Słychać w słuchawce człowieka. Wynajęliśmy lokal na kiermasz używanej odzieży. Moje biedaki jeżdżą po wsiach i handlują, żeby zarobić na utrzymanie tego wszystkiego, ale teraz nie będą już marznąć i moknąć. Na dzisiaj mamy wszyscy dosyć, niektórzy nawet bardzo.

Czy znaczy to, że zasłużyliśmy na miano Jego przyjaciół? Mam taką nadzieję.

pokusa zgorzknienia 6 listopada 2009

Pamiętam młodego człowieka umierającego na raka w naszym schronisku dla chorych. Powiedział mi: Spaprałem sobie życie przez alkohol.

Wiem, że umrę. Ale jestem szczęśliwy. Zgłupiałam, bo sytuacja była daleka od szczęścia. Potwornie spuchnięty, leżał prawie bez ruchu. On zrozumiał moje zażenowanie i powiedział: Pogodziłem się z rodziną.

Ogromna większość mieszkańców naszych domów to ludzie w gruncie rzeczy pogodni. Chyba nigdy nie słyszałam, żeby urągali bogatym, zazdrościli tym, co mają luksusy. Owszem, są osoby chore psychicznie, uzależnione, aroganckie i agresywne. Ale to co innego. Niektórzy walczą o godne życie, mimo swoich słabości. Niektórzy nie są w stanie. I często w kaplicy, wieczorem, mówimy sobie: Może jesteśmy bogatsi niż Bill Gates?

Doszliśmy, przynajmniej niektórzy, do zrozumienia, że nie mamy nic, a mimo to mamy wszystko. Nic nam się w życiu niby nie udało, a jednak jesteśmy spokojni. Mamy za sobą szukanie szczęścia tam, gdzie – już to wiemy – nie można go znaleźć. W alkoholu, seksie, pieniądzach, czasem władzy. I dziwię się ciągle, że ci, którzy nic nie mają, są mniej zgorzkniali niż ci, co ciągle mają całkiem sporo.

Zgorzknienie rodzi się wtedy, kiedy naszą nadzieję pokładamy w rzeczach przemijających, których ciągle możemy mieć więcej. Kiedy sens naszego życia upatrujemy w sukcesie, a swoją wartość mierzymy stanem posiadania. Wielu moich mieszkańców doszło do mądrości polegającej na tym, że wiedzą już, iż sens życia leży gdzie indziej. Wartość człowieka nie zależy od stanu posiadania. Gorzkniejemy, kiedy nie potrafimy pogodzić się ze sobą, ze światem, z ludźmi. Kiedy ciągle szukamy winnych naszej sytuacji. Pogodna akceptacja to początek nowego życia. Akceptacja nie oznacza zgody na zło. To mądrość, która pozwala zmienić to, co da się zmienić, a znosić z godnością to, czego zmienić się nie da. W ten sposób klęskę można zmienić w zwycięstwo. Wreszcie, uznanie, że jest Ktoś, kto mnie kocha takiego, jaki jestem, przywraca poczucie godności nawet w łachmanach.

przyjaciel 8 listopada 2009

Odwiedziliśmy dzisiaj z dziećmi naszego Przyjaciela. Od wielu lat prowadzi schronisko dla starych, opuszczonych ludzi ze wsi. Sam je wybudował, można powiedzieć własnymi rękami, a także za własne w dużej części pieniądze, które zarabiał jako rzeźbiarz. Mieszka razem z nimi. To malutka wioska niedaleko nas, u stóp Gór Świętokrzyskich. Obecnie kończy budowę pięknego budynku dla swoich podopiecznych. Trzymamy się razem i wspieramy. Nasz Przyjaciel martwi się o łabędzia. Maciek ma co prawda paskudny charakter, ale złamał sobie skrzydło. Jakiś czas temu ptaszysko straciło towarzyszkę i nie udało się znaleźć następczyni. Nasz Przyjaciel martwi się także o nas, a my o niego. Pracuje ponad siły, bo chce jak najszybciej skończyć budowę. Żeby starzy i chorzy ludzie mieli dobre warunki. I żeby dom był piękny. Nasz Przyjaciel jest katolickim księdzem. Ma ponad 80 lat.

Pisarz francuski, Antoine de Saint-Exupéry powiedział: Przyjaciel, to ten, co związany z tobą wspólną liną wspina się na ten sam szczyt. Przyjaźń jest rodzajem miłości między ludźmi. Dla mnie oznacza to, że przyjaciele mogą zawsze na siebie liczyć, a przede wszystkim przyjaciel pragnie mojego dobra. Dlatego czasem zwraca mi uwagę, że źle robię, podtrzymuje mnie na duchu, pomaga, cieszy się z moich sukcesów, martwi porażkami. Przyjaźń, jak mówi Pismo św., to rzecz niezwykle cenna. Oczywiście wymaga wzajemności. To działać musi w obie strony. Tyle wiem na ten temat.

dług 11 listopada 2009

Dług wdzięczności. Wobec ludzi i wobec Boga. Anioł od CO zreperował piec matkom z dziećmi. Jeździł trzy razy, nie wziął pieniędzy. Dzisiaj kilkunastu młodych ludzi korzystało już ze świetlicy. Ktoś musiał zarobić i dać pieniądze, ktoś wyremontować. Na każdym kroku spotykam „kogoś". Ludzi, którzy całe życie, kawałek, kawałeczek od-

dali naszej wspólnej drodze budowania. Ludzi, którzy budują gdzie indziej. Wieczorna msza św. w kaplicy w Zochcinie. Za Ojczyznę. Jest nas dziesięć osób. Siedmiu mieszkańców, ksiądz, ja i inżynier Wojtek. Leje, ciemno, wrony zawracają. Ale także od naszej modlitwy zależy Polska. Głupie? Jeśli tak, to po co my tu siedzimy?

Wdzięczność daje nam pokój. Widzimy, co mamy, zamiast narzekać na to, czego nie mamy. „Się należy" – to przeciwieństwo wdzięczności. Za „się należy" nie dziękujemy. Za dar – powinniśmy. I często powtarzam naszym mieszkańcom, że żyjemy dzięki setkom ludzi, którzy się z nami dzielą – czasem, pieniędzmi, wiedzą. I że zaciągamy dług wobec nich. Jego spłata to kwestia naszej godności. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób nam pomogli – dziękuję. A za tych, co odeszli, też modlimy się codziennie. Niestety, jest ich coraz więcej.

I to są moje patriotyczne rozważania. Polska to kraj pięknych ludzi. Dobranoc.

miejsce w kolejce 12 listopada 2009

W naszym schronisku dla chorych Piotrek karmił kiedyś chorego staruszka, który świeżo do nas przybył. Staruszek zjadł talerz zupy i Piotr zapytał: Może jeszcze zupki? A staruszek się popłakał. Pierwszy talerz był rutynowym nakarmieniem chorego. Pytanie o drugi było okazaniem miłości. Na ogół w szpitalu, o ile nakarmią, to raczej o drugi nie pytają. Dawanie służbowe, bo taki obowiązek, i dawanie z miłością. Czy nie powinno to być jedno?

Jeden z czytelników bloga pyta, czy przy remoncie pieca pomógł biskup, czy o. Rydzyk. Wolałabym, żeby się za to nie zabierali, bo się nie znają. Nie rozliczam nikogo z jego uczynków, bo każdy za nie odpowiada sam. Ale tak się jakoś utarło, że od dobrych czynów mamy delegatów i oczekujemy, że będą za nas dobrzy. Więc na koniec dowcip: Jaki może nas spotkać pech po śmierci? Otóż taki, że stojąc w kolejce

do św. Piotra za Matką Teresą z Kalkuty, usłyszymy, jak Piotr mówi do niej: Oj, moja córko, można było zrobić jeszcze więcej. Ja postaram się uważać, za kim stanę w kolejce, bo mogę nie mieć szans.

gadające głowy 16 listopada 2009

Artur miał w nocy ataki padaczki. Do godziny 18 pilnowała go dzisiaj pani Ania, bo wszyscy wyjechali. Ja jeździłam w „bardzo ważnych sprawach", na koniec po wycieraczki do świetlicy i pendrive'a, czyli pamięć do komputera, którą mój autystyczny syn wziął za zapalniczkę i odpowiednio potraktował: wrzucił do butelki z pepsi. Tak robi z zapalniczkami. Wyprawa po takie zakupy to parę godzin w Ostrowcu. Praktycznie nie oglądam telewizji, ale dzisiaj Artur zamiast ulubionych bajek puścił kanały informacyjne. Życie w dawnym systemie wyrobiło we mnie zdolność czytania wiadomości na opak. Nie, to nie brak zaufania, podejrzliwość, o nie. Ufam ludziom. Tylko z mojego malutkiego miejsca na ziemi, zagubionego wśród błota, widać, że za chwilę, panowie politycy i panie polityczki ze wszystkich możliwych opcji, za dziurę w budżecie bekną, jak zwykle, biedacy. A nawet nie za chwilę, tylko już.

Ale wiecie co? Na szczęście przeżyjemy! Po pierwsze, dlatego że jest jeszcze Ktoś, do kogo w rzeczywistości należymy. Ten Ktoś jest naszym Przyjacielem i Opiekunem. Po drugie, my żyjemy w kryzysie permanentnym i jesteśmy zahartowani. Jedliśmy już ze śmietników, marzliśmy, pogardzano nami. Po trzecie, świat składa się w ogromnej większości z ludzi przyzwoitych i solidarnych. I to jest moja nadzieja.

zysk i strata 18 listopada 2009

Johnny Hallyday śpiewał kiedyś o tym, że przez całe swoje życie zapominał żyć (*j'ai oublié de vivre*). Chrystus mówi trochę podobnie:

Cóż przyjdzie człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej poniósł szkodę?

Ta szkoda na duszy to może pustka powstała dlatego, że nie mamy już czasu na spokojne spojrzenie w niebo, uśmiech do życia, a nawet nie zauważamy, że nasze dzieci wyrosły i pies osiwiał na pysku. W pogoni za życiem tracimy życie, które jest tu i teraz, w chwili obecnej. Tajemnica poetów i świętych polega chyba na tym, że potrafią patrzeć i widzieć. I dzieci też. W naszym naprawianiu świata również istnieje pokusa, żeby gnać do przodu i mieć efekt. Najlepiej przeliczalny na walutę. Zszywanie rozdartego świata na pewno polega na zmianie struktur, ale przede wszystkim na zalewaniu czarnych dziur podziałów miłością. Chrystus nie zakładał sierocińców i szkół. Jeśli je zakładamy w Jego Imię, to po to, żeby tworzyć przestrzenie miłości i braterstwa. A tych nie da się wyliczyć według taryfikatora. Lecimy do psychologów, żeby nam polepszyli samopoczucie, a może zamiast tego wystarczyłoby, jak mówił Mały Książę – pójść powolutku w kierunku studni.

Kiedyś Tamara opowiadała mi, że podczas adoracji Najświętszego Sakramentu ma wrażenie, że obok monstrancji siedzi diabełek, który szepce: Co ty tu robisz, to strata czasu, tyle można by zrobić dobrego w tej godzinie. Ale ile można stracić bez tej godziny?

robota 19 listopada 2009

Nie miała baba kłopotu – otworzyła świetlicę dla dzieci. Tym razem zwiozłam dwa komputery, firma od internetu zjawiła się – o dziwo – punktualnie, tylko okazało się, że inna firma schrzaniła (przepraszam, ale jestem wściekła) łącza. Biegną w świeżo odnowionej ścianie. No cóż, będą kłaść drugie na zewnątrz. Tamara, pomiędzy segregowaniem zwałów odzieży na kiermasze, zaprojektowała piękne koszule. A w Warszawie walczą ze standardami. Jeden z wójtów

dzisiaj mi mówił, że musi chyba zamknąć ośrodek zdrowia w jednej z wiosek, bo sufity są za nisko o kilka centymetrów. No i na drogi w wioskach mu nie dali, bo chodnika nie ma. Jak wiadomo, od zbyt niskiego sufitu można się rozchorować, a od braku lekarza nie. Granica między rzeczywistym zagrożeniem i godziwymi warunkami, proporcjonalnymi do możliwości i potrzeby, a radosną twórczością zza biurka zaczyna zanikać. W świecie, w którym dojazd do lekarza i apteki zajmuje pół dnia, a w takim świecie żyję, gdzie mnóstwo domów tonących w błocie, bo nie ma asfaltowej drogi, jest odciętych od świata przez wiele tygodni, postęp mierzy się inną miarą niż w Warszawie.

A u nas: domy dla matek z dziećmi muszą mieć swojego psychologa, pracownika socjalnego. Nawet jeśli mieszkają tam trzy matki. Kosztuje to tyle, że wiele kobiet nie znajduje tam miejsca. Która kobieta ma prywatnego psychologa? Korzystamy z publicznych placówek służby zdrowia. W domach dla ludzi bezdomnych muszą być godziwe warunki. Jeśli jednak wyliczymy, ile osób musi przypadać na jedną toaletę, to stojącą u bramy matkę z czwórką dzieci będziemy musieli odesłać z Bogiem, bo przekroczymy standard o 0,5 pupy na sedes. Myślenia o człowieku nie da się zastąpić tabelkami. Niedługo biedacy będą oddychali nielegalnie i wbrew przepisom.

wstyd 21 listopada 2009

Spotykam ludzi, którzy się wstydzą. Nie tego, że zrobili coś złego. Tego, że zrobili coś dobrego. Począwszy od uczniów, którzy wstydzą się porządnie uczyć i zachowywać, po dorosłych, którzy ukrywają przed innymi, że komuś pomagają, nikogo nie wykorzystują, porządnie pracują. Wielu mieszkańców naszych domów jest dołowanych przez cwaniaków, którzy wykpiwają rzetelność i uczciwość. Może by jakaś akcja (nie znoszę akcyjności) i koszulki z napisem: „Staram się być przyzwoity" albo: „Uczciwość jest cool". Ale to nie takie pro-

ste, mimo że żyjemy w demokracji. Każda chwila wymaga od nas wyboru. A pokus się namnożyło. I nacisków też. To ryzykowne być wiernym zasadom. Inaczej niż w czasach komunizmu, ale czasami bardzo.

Załatwić sobie coś czy na to zapracować? Tylko jak wszyscy zechcą załatwiać, to kto na to zarobi? Żmudne i solidne budowanie nie jest w modzie. I obojętne, czy dotyczy to sławnej polskiej drogi, czy budowania własnego życia. Efekt jest ten sam – po pewnym czasie mamy dziury. W asfalcie i budżecie. Państwowym i domowym. Coraz więcej ofiar złudzeń trafia do naszych domów z długami niespłaconych kredytów. Coraz więcej dzieci bez tatusiów, bez miłości. Coraz więcej życiowych turystów, wiecznych dzieci bez zobowiązań wobec innych, smutnych lub zapitych, bo tylko wysiłek i budowanie dają satysfakcję i radość. Bóg dał nam życie w dzierżawę. Prawdziwe życie, nie pozorne. Ślizganie się po rzeczywistości udaje się tylko w telewizyjnych serialach. Jak przekonać do tej prawdy nasze dzieci?

razem 24 listopada 2009

Często pytają mnie ludzie, ile osób jest we Wspólnocie „Chleb Życia". Nie wiem. Ogarniam myślą wszystkich współpracowników, wspaniałą naszą służbę zdrowia, tych, co gotują, wypełniają rosnące sterty papierów, myją chorych, sprzątają po innych, leniwych albo niesprawnych, handlują, szyją, mieszają dżemy, robią meble, nieustannie coś budują albo remontują, dźwigają towary, żebrzą o pieniądze lub – dają pieniądze, jedzenie, odzież, troszczą się o dzieci. Dobro jest jak śniegowa kula, która zamienia się w lawinę. Tylko ma, jak na współczesne czasy, jedną wadę – nie jest krzykliwe. I może Pan Bóg nie chce, żebyśmy się liczyli. W końcu nie podobało mu się, kiedy Izraelici chcieli wiedzieć, ilu ich jest. Mam nadzieję, że w niebiańskich kadrach jednak wiedzą. Okaże się.

Trochę z życia: W schronisku dla chorych nowy przechodzi przez chrzest. Kładą go do spania na dole piętrowego łóżka. Ten z góry, w nocy, łamie przygotowane wcześniej gałązki, udając trzask pękającego łóżka. Zakładają się, ile czasu nowy delikwent wytrzyma, zanim ucieknie w popłochu, myśląc, że się łóżko nad nim zawala. Rekordzisty nie znam. Jak dzieci na koloniach!

toniemy… w alkoholu 26 listopada 2009

Od rana pod sklepami panowie piją. Kobiety wysupłują drobne na piwo dla najbliższych. Gimnazjaliści po piwku nikogo nie dziwią. Siostra jest nienormalna – przecież wiadomo, że po uroczystości Pierwszej Komunii wszyscy mają kaca, bynajmniej nie moralnego, i bierze się wolne w pracy, żeby wytrzeźwieć. Alkohol jako prezent dla nauczyciela to też normalka. Nie ma rodziny, w której ktoś nie byłby uzależniony. Dziadek, wujek, ojciec czy brat, a czasami matka. Na tonach papieru opisano problem. Ale jakoś ostatnio mało się o tym mówi i pisze. Przywykliśmy czy uznaliśmy, że nic się nie da zrobić? A może po prostu część młodych z góry spisujemy na straty? I nie chce się nam widzieć?

W naszej świetlicy tłumy. Jak w Las Vegas: stół bilardowy, ping-pong, piłkarzyki, komputery. Panie na kursie bukieciarstwa robią adwentowe ozdoby. Angielski, zajęcia plastyczne, siłownia. Brakuje miejsca. Czy uda się przekonać przynajmniej niektórych młodych, że życie jest piękne? Ilu trzeźwych mężczyzn mogę im pokazać za wzór? Ilu zechce być tym wzorem? Dzieci wychowane od niemowlęctwa w kulturze alkoholu nie są w stanie same z takiej kultury się wyrwać. Na polu walki pozostała garstka zapaleńców walcząca o każdą złotówkę na ich edukację i rozwój. Mówią mi to z goryczą ci, którzy stworzyli różnorakie miejsca dla dzieciaków.

A dzisiaj było pięknie – szare cienie Gór Świętokrzyskich oświetlone czerwonym, zachodzącym słońcem. Tylko u nas!

Natłok informacji ważnych i miałkich albo nieprawdziwych i kompletnie idiotycznych, płynących ze środków masowego przekazu, łatwość przerzucania kanałów, zanim człowiek zdąży zrozumieć przekaz i zastanowić się nad nim, sprawia, że bardzo trudno jest dokonać jakiejś syntezy, po prostu sięgnąć głębiej i obejrzeć ten świat niejako w całości.

Dobro i zło – wspólnie mieszkają na tej ziemi i w każdym z nas. Gdybym przybyła tu z kosmosu i poznawała ziemian tylko z Internetu, telewizji i codziennej prasy – to ziemia jawiłaby mi się jako koszmar. Czy tak rzeczywiście jest? Czy głównym zajęciem ludzi jest mordowanie, kradzieże, wyłudzanie, perwersyjny seks oraz kupowanie – wszystko to, co zajmuje większość powierzchni pisanych i czasu w programach TV? Czy głównym zajęciem księży jest uprawianie pedofilii? Zakonnic – bicie dzieci? Lekarzy – branie łapówek, polityków – przekręty? Co my naprawdę wiemy o tych ludziach? Ale to od nas zależy, co, a przede wszystkim jak czytamy. Mądre oczy serca, w znaczeniu biblijnym, patrzą spokojnie i widzą dobro, ale także zło. Mądrość nie panikuje wobec zła, nie przeraża się złem. Mądrość odczuwa ból na widok zła i robi wszystko, żeby zło dobrem zwyciężyć. Matka Teresa mówiła: Cóż z tego, że w ciemnym pokoju będziesz wymachiwał drągiem. Od tego się nie rozjaśni. Rozpal koniec kija miłością i od razu zrobi się jaśniej. Tak jak jaśniej zrobiło się w piekle Oświęcimia po decyzji o. Maksymiliana Kolbego o oddaniu życia za więźnia. Trudne, ale nie tak bardzo. Wystarczy czasem serdeczny uśmiech tam, gdzie smutek.

Nie dajmy się ogłupić – dobro istnieje: są dobrzy księża, uczciwi lekarze, tysiące zakonnic poświęca życie dla dzieci, chorych, starych, a nawet są… przyzwoici politycy. Oczywiście istnieją także nieuczciwi, słabi, skorumpowani, dewianci. Ale nie stanowią większości. Tylko zło wrzeszczy, dobro jest z natury ciche. Trzeba wytężyć codzienny słuch

i je wychwycić. Wtedy każdy z nas będzie szczęśliwszy. Bo każdy dobra pragnie.

Ewangelia w telefonie 1 grudnia 2009

Mam czasem wrażenie, że żyję w centrali telefonicznej. Łatwość komunikacji ma także swoje wady. Wciskamy klawisze telefonu, kiedy mamy coś do przekazania, chcemy się spotkać, podzielić, poradzić czy po prostu przekazać potrzebne informacje. Mamy poczucie łączności z bliskimi, przyjaciółmi. Ale z drugiej strony – a wszystko ma dwie strony – nie da się żyć na pozycji „zawsze, dla każdego jestem dostępna". Kiedy w niedzielę rano dzwoni stypendystka z pytaniem, kiedy będzie wypłacane stypendium, to nie udzielam odpowiedzi. Korzystanie z telefonu też wymaga myślenia o tym, kto go odbierze i w jakich okolicznościach. Często nasi byli mieszkańcy wydzwaniają do nas całe noce po pijanemu. I nigdy nie wiadomo, czy to ktoś w potrzebie, czy głupek. Więc odbieramy.

Nasz przyjaciel, Grzegorz Skurski, dziennikarz, filmowiec, zachorował na nowotwór. Wiem, jak ważne było dla niego, żeby mieć kontakt z ludźmi. Powiedział mi kiedyś: Od kiedy mam raka, coraz mniej ludzi do mnie dzwoni. To kolejna strona – już nie piszemy listów, ale może ktoś czeka na mój telefon? Jestem, żyję, kocham cię, pamiętam…

rachunek 2 grudnia 2009

Edward przyszedł do Zochcina w czerwcu. Poszedł pić na początku listopada. Wiele lat spędził w więzieniu. Pozostawił po sobie wytynkowany magazyn, zreperowane schody, odmalowane pokoje, porepeperowane ogrodzenia. Zrobił podmurówki pod figury Chrystusa Frasobliwego i Matki Bożej. W czasie wakacji montował i zwijał namioty dla obozu, gotował dla 60 osób. Ustawił dzieciakom ogromny basen

i pilnował czystości wody. Ilekroć przechodzę przez podwórko, muszę o nim myśleć, bo jego praca jest wszędzie widoczna. Po kilku dniach od zniknięcia przyszła kartka pocztowa. Napisał jedno słowo: Przepraszam.

Radek – wypił w zeszłym tygodniu. Zabrała go od nas policja. Szukamy paru sprzętów, które prawdopodobnie sprzedał. Każde machnięcie ręką przy pracy sprawiało mu widoczny ból, wewnętrzny oczywiście. Kartka raczej nie przyjdzie.

Obaj są wędrowcami uzależnionymi od alkoholu. Obaj nie mogą nigdzie przysiąść, zapuścić korzeni. Ale za jednym idą dobre czyny. Za obydwoma nasza modlitwa.

upomnienie 4 grudnia 2009

Tomasz, który jest w III LO u oo. franciszkanów, prosił o napisanie, jaka jest różnica między donoszeniem a informowaniem osób odpowiedzialnych o złym postępowaniu kogoś. Zatem artykuł na zamówienie:

W naszych domach widać to jak na dłoni. Ileż razy ktoś kradł albo pił. Wszyscy na zebraniach się skarżyli, ale nie było winnego. Po czym, kiedy sprawca się wyprowadzał, okazywało się, że wszyscy doskonale wiedzieli, że to ta osoba. Co więcej, milczeniem przykrywali tę wiedzę nawet za cenę własnych strat – sami byli okradani. Dlaczego? Z dwóch powodów: nie czuli się współodpowiedzialni za życie w domu i z lęku, że sprawca w rewanżu wyda ich przewinienia.

W Ewangelii Chrystus pokazuje, jak należy postępować: najpierw zwrócić uwagę w cztery oczy, potem przy świadku, następnie zawiadomić Kościół – czyli wspólnotę, w której się żyje, wreszcie, kiedy i to nie skutkuje i złe czyny nadal niszczą życie grupy – podziękować za współpracę. Cel, jaki temu przyświeca, to dobro człowieka, który

schodzi na złą drogę. My na ogół albo pozostajemy obojętni, albo zaczynamy od ostatniego kroku – publicznego piętnowania.

A donoszenie to chęć przypodobania się władzy lub osiągnięcia osobistych korzyści. Nie ma na uwadze dobra sprawcy ani dobra wspólnego. Czasem trudno to rozróżnić. Nasze motywy oczyszcza modlitwa i więź z Bogiem. Wtedy i odwaga się znajduje. Bo można i życie stracić za zwracanie uwagi, zwłaszcza możnym tego świata. Pozdrawiam z grypy.

czekamy 14 grudnia 2009

Generalnie Adwent to czas oczekiwania. Tylko czy Ten, na którego czekamy, nas nie rozczaruje? Uwaga: z góry wiadomo, że był małym, biednym dzieckiem, potem pracował fizycznie, latał po kraju z marginesem społecznym i na końcu Go zabito jak przestępcę. No i powstał z martwych.

pielęgnacja 17 grudnia 2009

Wczoraj zamarzliśmy z Mikołajem (lat 16, mój pomocnik), kupując choinki. Rodzina liczna, choinek osiem tylko dla domów na wsi. Kupujemy w donicach, bo takie po ostatnim Bożym Narodzeniu wysadziłam wiosną tego roku w ogrodzie i mamy piękne świerki. Tylko trzeba je do wiosny podlewać, a potem pielęgnować. Ogólnie wszystko trzeba podlewać i pielęgnować. Odkrył to Mały Książę, czyszcząc codziennie wulkany i pielęgnując różę.

Marzymy we Wspólnocie, żeby przynajmniej w czasie Świąt spędzić ze sobą bezinteresownie trochę czasu. I przez 20 lat to się chyba nigdy nie udało. Bieda-biznes, ale biznes. Ciągłe gdzie, kiedy, komu lub od kogo i za ile. No i każdy z nas je przynajmniej dwie wieczerze wigilijne, każdą w innym domu, z mieszkańcami.

Dla mnie czas bezruchu zaczął się dzisiaj o 11, kiedy Balcerek (samochód, który podarował nam profesor Balcerowicz równo rok temu), sunąc wolniutko pod oblodzoną górkę, nagle dostał przypału i szaleńczych obrotów, frunął, zrobił salto i zarył się pyskiem w skarpę. Optymista powie: ani mnie, ani Mikołajowi, z którym jechałam, nic się nie stało, poszła tylko blacharka, mechanicznych uszkodzeń nie ma. Pesymista zaklnie, że przed Świętami, że tyle roboty. A ja – wybiorę podlewanie.

pamięć Pana Boga 21 grudnia 2009

Opowieść ewangeliczna:
Do schroniska dla chorych przyjęliśmy pana z odmrożonymi palcami stóp. Odmawia pomocy lekarskiej, czyli amputacji. Oczywiście rany śmierdzą i posuwają się dalej. Agnieszka prowadząca wspólnie z mężem ten dom ma nadzieję, że uda się chorego przekonać do leczenia. I na pociechę opowiedziała mi, jak to inny mieszkaniec nie godził się na amputację nóg, które były już czarne. W kaplicy siedziała obok niego. Śmierdziało niemożebnie. A Ewangelia akurat była o trędowatym. Pasowało jak ulał! Ćwiczenia praktyczne od zaraz. W końcu pacjent zgodził się na amputację, nauczył się chodzić na protezach, a na koniec wypił nieco i opuścił nasz przybytek. Jest teraz w innym schronisku.

Renia, która jest pielęgniarką, powtarza często, że Pan Bóg dał nam powołanie, ale zapomniał zabrać powonienie.

wesołych Świąt 23 grudnia 2009

Wszystkim Przyjaciołom, Współpracownikom, Czytelnikom życzę dobrych marzeń i ich spełnienia.

Jezus jest jedynym Jubilatem, który w dniu swoich urodzin rozdaje prezenty. Obyśmy wszyscy wyciągnęli po nie ręce i odebrali, każdy

swój, imiennie podpisany. Nie zawsze są one opakowane w błyszczące papierki.

Prawda, pokój, miłość.

cisza 29 grudnia 2009

Artur od Wigilii jak zwykle prawie nie je i czeka na świętego mikołaja. Ubieranie choinki jest dla niego znakiem, że będą prezenty. Były, ale za nic nie może przyjąć do wiadomości, że to koniec balu do następnego roku. Dlatego nadal czeka na powtórkę świętego. Chyba rozbierzemy choinkę, bo to znak, że naprawdę nie ma już na co czekać. Oczywiście mam w zanadrzu coś w rezerwie, ale to tylko wydłuża mękę. Święty mikołaju, dla autystyków powinieneś być codziennie!

Ze względu na przyjazd dzieci z internatów i zaśnieżone, potwornie śliskie drogi robię za mamusię prawie wzorową. Jeszcze gdyby zamarzły telefony, byłoby usprawiedliwienie absolutne dla kradzionej chwili normalnego życia. Pranie, sprzątanie, gotowanie (właśnie pieczemy babkę drożdżową w takim specjalnym automacie) przywracają normalny wymiar życia. Jestem przez chwilę człowiekiem, a nie instytucją. A jeśli już nie mogę wiele zrobić, to niech Pan Bóg się pomartwi o całą resztę. W końcu to On jest szefem meteo.

I można posłuchać nocą ciszy Bożego Narodzenia. Kiedy ostatnie dziecko położy się wreszcie spać.

minęło i przychodzi 31 grudnia 2009

To dobrze, że co roku jest to samo. Te same Święta, ten sam Nowy Rok. Ale za każdym razem nie tak samo. Nabieramy bagażu doświadczeń dobrych, ale także złych. Z czym wyruszymy w nową podróż, która przecież będzie kontynuacją starej? Ludzie, którzy do nas przy-

chodzą, mają tak niewiele dobrych chwil za sobą, a tak dużo złych. Żeby wyruszyć w dobrą drogę nadziei, potrzebują błysku światła. Nadzieja nie jest dana raz na zawsze. Trzeba do niej powracać, szukać jej, dbać o nią. Życzę wszystkim, aby jasne chwile z ubiegłego roku były umocnieniem w chwilach trudnych w Nowym Roku. Moje wspomnienia z pewnego wakacyjnego dnia ułatwiają przedzieranie się przez zasypane śniegiem drogi.

A dzieciaki robią sobie w kuchni (jedyne większe pomieszczenie, które się nie zawali pod wpływem brykania dwumetrowych olbrzymów) Sylwestra. I starzy też się bawią. Tylko dziadek-włóczęga wybrał się z naszego domu w Jankowicach na wędrówkę i trzeba go było odebrać z domu pomocy społecznej 25 km od Jankowic. Ale ma dziadunio chodzone! Tego dziadka wyłowili dobrzy ludzie z ulic Warszawy i przewieźli do nas. A on lubi wolność.

powrót do rzeczywistości (tej lepszej) 4 stycznia 2010

Jadę do Nowego Sącza, droga wąska, wiadomo, ślisko, a tu… (ciąg dalszy niedostępny dla policjantów) telefon. No i… jak dobrze pójdzie, uda nam się zrobić boiska. Z trudem do mnie dotarło, że marzenie zrealizuje się tak szybko. I jeszcze rozmowa była niezwykle miła, co mnie nie dziwi ze względu na rozmówcę, ale sens był taki: żeby to siostrze sprawiło przyjemność. Jasne, że mi sprawi, i sama pogram z młodzieżą, o ile będą ostrożnie kopać piłkę, żeby starej babie głowy nie urwać. I od razu zrobiłam rachunek sumienia, komu dzisiaj zrobiłam przyjemność. Niestety, ciutko mało. No, może chociaż nie zrobiłam przykrości. To minimum.

Myślę, że każdy ma takie chwile, kiedy nieoczekiwanie dostaje coś dobrego. Nie chodzi o wartość daru, ale o to, że ktoś chce, by jeszcze do tego było przyjemnie. To na razie dobra strona rzeczywistości. Nie czekając na możliwą gorszą i dziękując Bogu, że wróciłam szczęśliwie mimo mgły i ślizgawicy, idę spać. Może nic do jutra nie zamarznie.

SPIS TREŚCI

O nadziei 5
Nuuuuuda w szkole 5
Szkoła przetrwania 6
Wielki brat 7
Czy świat stał się lepszy? 7
Władza i służba 9
Artur. 10
Piękno i brzydota 11
Apostołowie, kot i pies 11
Ekumenizm praktyczny 12
Ekumenizm bezreligijny 13
Gniew nieświętobliwy 14
Przyjaciele Boga? 15
Pokusa zgorzknienia 15
Przyjaciel 17
Dług 17
Miejsce w kolejce 18
Gadające głowy 19
Zysk i strata 19
Robota 20
Wstyd 21
Razem 22
Toniemy… w alkoholu 23
Spojrzenie 24
Ewangelia w telefonie 25
Rachunek. 25
Upomnienie 26
Czekamy 27

Pielęgnacja 27
Pamięć Pana Boga 28
Wesołych Świąt 28
Cisza 29
Minęło i przychodzi 29
Powrót do rzeczywistości (tej lepszej) 30
Rodzina jest cool 31
Czarne i białe, czyli szare 32
Herbatniki na pociechę 33
Bezradność 33
Mądrość żonglowania 34
Krótki dialog z czytelnikiem 35
Memento 36
Kościelna mysz i tęsknota 37
Pod prąd 38
Mgła 38
Prorok 39
Wstyd 40
Wędrowanie 41
Fale bywają różne 42
Strata 43
Bieda-interes 44
Święty Józefie, do roboty 45
Piękno szlachetności 46
Zawsze jest szansa 47
Dlaczego? 48
Kto sobie poradzi? 49
Ośli łepek 49
Pampers 50
Mamy szansę 51
Spoko, dobro górą 51
Emaus 52
Mamusie i psycholog 52
Nowa historia 53
Moda 55
Świat do góry nogami 55
Przypowieść 56

Dziękuję 56
Słuchanie 57
Koczownicy 58
Skok wzwyż 58
Krótki komentarz do kiecki 58
Tango we dwoje na Dzień Matki 59
Opinia 61
Granica 62
Dzień Dziecka 62
Co jest dobre, a co be 63
Zwycięski „problem” 65
Pokój i niepokój 66
Herod-baba czyli matka Polka 67
Gram w piłkę 68
Lęk 69
Niebiańska technika 70
Zawody, ale nie życiowe ani miłosne 70
Wandale i piękno 71
W raju będzie dobrze 72
Co zobaczy pani/pan ateista 73
Korzenie 74
Złota rybka i Ewangelia 74
Pojednanie 75
Umiar 76
Modlitwa o pokój 77
Sen pani kurator 78
Szczęście malutkie 78
Kłótnia z Panem Bogiem 79
Świadectwo fałszywe 80
Słoń obiecał 82
Okulista dla Temidy 83
Knotek 83
Ucieczka 84
Myślenie 84
Chcenie i łagodny powiew 85
Autorytety 86
Lekcja 87

Trochę adrenaliny 88
Powrót 89
Ucieczka w doliny 90
Bardzo ważnie pytania 91
Pytania, pytania, pytania 93
Myszy św. Marcina 96
Transfer i więzi 97
Ludzie wspaniali 98
Lokal i towarzystwo na stałe 100
Śrubki w czasie medytacji 100
Milczenie 102
Gościnność 102
Szansa 103
Książę z chochlą, ale bez badań sanepidu 104
Sprawdza się! 105
Daleko… 106
Rozmowa z Prezesem 107
Smutek Boga 108
Jazda po bandzie 109
Zauważyć i słuchać 110
Błogosławiona wina 111
Śmiech na ratunek i tęsknota miłości 112
Teologia w realu i sens 113
Dla załamanych o wytrwałości 114
Gdyby… 115
Zmęczenie 116
Ręce w górę 118
Niezgoda w zaspie 119
Bicie nocne i boki biedaka 119
Przystanek w śniegu ze św. Matyldą 120
Józiowa lekcja rachunkowości, czyli ciepło 121
Boski bank wdowich groszy 122
Uzależnieni od dawania 123
Niewinność i szczęście 124
Miejsce na miłosierdzie 125
Luzik 127
Dobroć sobie płynie 128

Porąbana rodzina i becikowe Matki Bożej 129
Lekarstwo na wszystko (prawie) 130
Światło 131
Lek na strachy 131
Posuń się, czyli dziewczynka z zapałkami 132
Powołanie 133
Białe i czarne 133
Katolewica w punkcie poprawek krawieckich 134
Etykietki 135
Przypowieść o pani Irenie 136
Stary komputer i nowa łata 137
Samotność w drodze pod górkę 138
Trzęsienie ziemi niestraszne 139
Wywołana do tablicy 140
Pani Lodzia i Książę Piratów 143
Odwaga dobra 144
Skulony ogon przyzwoitości 145
Urodziny Agnieszki, czyli sceny drastyczne 146
Odszedł przyjaciel 147
Łyżka miodu 148
Koszty miłosierdzia 149
Heroizm przebaczenia 150
Wada, która przechodzi z wiekiem 152
Gonić króliczka 153
Cel 154
Właściwa kolejka 155
Tęsknota za utopią 155
Co się liczy 156
Zakaz plucia 157
Dialog życia, czyli nie pękaj 158
Rozmowa przez zamknięte drzwi 159
Wariaci (Boży) 160
Serce w dyplomacji i dyplomacja serca 161
To zupełnie inaczej 163
Koczownicy i zjedzone ciastko 164
Ból Boga 165
Święty Izydor zaczytany w niebie, a tutaj noc 165

Złapać za rękę 166
Duma z mycia podłóg i moda na lato 166
Ewangelia w Agencji Rolnej 168
Droga do raju. 169
Bezinteresowne życie 169
Praca (nad sobą) w stylu retro 170
Baterie słoneczne 171
Jeszcze o młodzieży chowaniu 172
Szacun jest cool, czyli prezydent Barack Obama i pan Karol 172
Życie to (czasem) bajka w tańcu 173
Pyłki 175
Anioł w ciemnej ulicy 176
Megafon i chwała Ojczyzny 176
Monopol na dobro, czyli wieża Babel 178
Śmiech 178
Dwa zegarki, pies, papuga i radio 179
Budowanie na skale, czyli środki ubogie 180
Proboszcz pyta w Boże Ciało 181
Klient czy brat? 182
Marzenia, czyli życie jakie jest, każdy widzi 183
Mury żyją, czyli zakonnica na festiwalu (Slot-Art) 184
Dom bez murów, bo murów brak 185
Nieszczęście z importu 186
Ojcowanie i matkowanie 187
Walka dobra ze złem. 188
Budowanie pokoju 189
Czujnik dymu w Bożych przykazaniach 190
Zaszczyt 191
Fundamentalizm chrześcijański… pilnie poszukiwany 192
Trwanie 192
Zapomniane cnoty – odwaga. 193
Pokusa zniechęcenia. 194
Tym razem dyskrecja poszukiwana 195
Święto spotkania. 196
Powrócić nie ma dokąd, czyli syn marnotrawny osierocony 197
Cierpliwość w blasku monotonii 198
Schody do nieba 198

Gołe baby w małym miasteczku, czyli o czystości serca 199
Antena we właściwym kierunku oraz perypetie rodzinne. 201
Małe bywa piękne 202
Bóg mieszka w Valea Screzii. 203
To też Europa. 206
Poradnik ekonomiczny dla polityków 208
Sztuka bycia grzesznym 209
Autyzm Pana Boga 210
Zapomniany ogień 211
Bajeczka o pani i obowiązku 212
Polityka tym razem społeczna, czyli siostra się wnerwiła 213
Robić swoje 215
Krótki esej o szambie i wodzie, czyli bajzel na kolei 216
Tylko jedna święta na Wszystkich Świętych 217
Bramka. 218
Świetni ludzie i pojednanie na chwilę. 219
Lęk i strach, i nadzieja. 220
Czekanie. 222
Bracia mniejsi dają nam lekcję. 223
Bielizna na świętych, czyli zwykli ludzie i uczucia 224
Czwarty król. 225
Złap okazję – szansa na świętość. 226
Pośpiech i luz 226
Cuda. 226
Zupełnie bez podtekstu 227

Druk i oprawa:
Wydawnictwo & Drukarnia UNI-DRUK, Luboń

środki wydrukowano na papierze Munken Print Creamy90g firmy Arctic Paper
okładka na kartonie ozdobnym Dali 240g firmy Panta